

# Szkic do portretu Wojciecha Korfanteo (1873-1939)

20 kwietnia 2023

„Gwałtowny, bezwzględny, brutalny, bezkompromisowy, depreczający przeciwników politycznych, a jednocześnie łagodny, elokwentny, łagodny i uwielbiany przez kobiety” – tak podczas jednej z debat historycznych scharakteryzował Wojciecha Korfanteo prof. Janusz Odziemkowski.

To prawda, Korfanteo miał przez całe swoje polityczne życie, trudne i burzliwe – licznych wrogów, których – jak twierdzą złośliwi – sam sobie stwarzał. Czy jest to ocena trafna? Poniekąd tak, ale gdyby przyjrzeć się karierom innych polityków polskich tego okresu, to okaże się, że przypadek Korfanteo wcale nie jest wyjątkiem. Czy Dmowski i Piłsudski nie mieli licznych wrogów? Czy nie byli przedmiotem ostrych kampanii przeciwko nim wymierzonych? Tak to już było w tym okresie, obfitującym w postaci wyraziste i silne, że politycy tacy mieli wrogów ponad miarę.

Początkowo, po 1918 roku – Korfanteo był przede wszystkim wrogiem lewicy, która widziała w nim uosobienie „wstecznicwa”, „endecji”, „antysemityzmu” i „autorytaryzmu”. Jego przybycie do Warszawy na czele delegacji zaboru pruskiego (14 listopada 1918 roku) wywołało poważny konflikt polityczny. Przez kilka dni Korfanteo był królem warszawskiej ulicy, zbawcą mającym uwolnić Warszawę od rządów socjalistycznych. „Kurier Warszawski” pisał: „Bohaterem dnia jest Korfanteo... W tych tłumach nieprzeliczonych, które ku Korfanteemu wyciągają ręce, jest jakby modlitwa, jakby wołanie o czyn, który nas zbawi z chaosu. Ty nas poprowadź! Ty ratuj! Ty bądź sternikiem wśród burzy!... Korfanteo stał się dla nas wszystkich symbolem siły”. To właśnie ten argument siły, która przez niego emanowała – po raz pierwszy sprawił, że stanął na drodze Józefa Piłsudskiego, który od tego momentu uznał go za groźnego przeciwnika. Wtedy

Piłsudski miał za sobą także lewicę, która widziała w Korfantym widmo „endecji”, mimo że tak naprawdę Korfanty nigdy nie był jej przedstawicielem.

Nic więc dziwnego, że na głowę śląskiego przywódcy posypały się obelgi i oskarżenia. W anonimowej broszurze pt. „Przewrót w Polsce” pisano o nim: „Typ karierowicza bez przekonań, bez ideologii, bez charakteru. Demagog i prowokator pierwszej klasy. Umie przybrać pozę. Umie zaaranżować entuzjazm tłumu i nająć ludzi, którzy wyprzęgną konia od jego dorożki i sami go ciągną... Umie urządzać zamachy na swoją osobę. Umie piorunować na Niemców, a lokować swoje pieniądze w bankach berlińskich lub robić interesa przy pomocy „Braci Frankowskich”, znanej firmy rzeźników z czasów okupacji niemieckiej, która pod skrzydłami Niemców zrabowała miliony marek w Polsce. Będzie pełen nabożeństwa, czci i zachwytu dla Piłsudskiego, gdy z nim umawia się o udział w rządzie, a w pół godziny później na wiecu endeckim”.

Ten kierunek ataku będzie już czymś stałym w praktyce walki propagandowej z Korfantym, tyle tylko, że socjaliści po 1926 roku zaprzestaną tego typu argumentacji, za to propaganda piłsudczykowska rozwinie ją twórczo. Drugie bardzo poważne starcie Korfantego z lewicą spod znaku PPS i PSL „Wyzwolenie” miało miejsce latem 1922 roku, kiedy kluby prawicowe wysunęły jego kandydaturę na urząd premiera. PPS postawiła swoją organizację na nogi. Pisano: „Rząd Korfantego – rząd skrajnej reakcji, korupcji i najbrutalniejszych, iście pruskich metod. Korfanty... to człowiek bez zasad i bez skrupułów moralnych, demagog z zachciankami dyktatora, zna tylko metody policyjnej brutalności, podbechtywania najgorszych instynktów ciemnego tłumu w interesie klas pracujących. Gabinet Korfantego to sygnał do najcięższych walk wewnętrznych i niepowetowana szkoda dla polskiej polityki zagranicznej”.

Wedle PPS rządy Korfantego „to wolność dla paskarzy, to głód dla ludu pracującego, to gwałty policyjne i bezprawia, to represje dla ludu, a bezkarność dla szlachty i burżuazji, to

hańba dla Polski". Głównym adwersarzem Korfantego był Ignacy Daszyński, który lubował się w kwiecistych i demagogicznych sformułowaniach, ale o wiele groźniejszy był Józef Piłsudski, który wbrew zasadom parlamentaryzmu – odmówił przyjęcia kandydatury Korfantego zgłoszonej przez większość sejmową, narażając się nawet na utratę stanowiska Naczelnika Państwa. Piłsudski, który od 1918 roku żywił do Korfantego niechęć – postawił sprawę na ostrzu noża – ja albo Korfanty. Taka determinacja była spowodowana obawą, że Korfanty to jedyny polityk prawicy, który mógłby nawet siłą sprzeciwić się rządowi Piłsudskiego. W roku 1922 piłsudczycy byli już po doświadczeniach konfliktu w czasie III Powstania Śląskiego, podczas którego Korfanty jako Dyktator Powstania – siłą spacyfikował bunt oficerów POW – Michała Grażyńskiego i Karola Grzesika.

Korfanty nie wahał się przy pomocy swojej przybocznej gwardii złożonej marynarzy pod dowództwem kpt. Roberta Oszka – aresztować przywódców buntu i zagrozić im sądem polowym. Piłsudczycy odczuli ten incydent bardzo boleśnie. Korfanty już w 1918 roku naraził się im radykalną i zdecydowaną postawą, teraz było jeszcze gorzej. Piłsudski miał podstawy, by uznać, że to właśnie Korfanty jest tym politykiem na prawicy, który byłby zdolny do tzw. akcji bezpośredniej w walce o władzę. Nic więc dziwnego, że operacja dyskredytowania Korfantego nie tylko jako polityka, ale i człowieka – szła pełną parą. Lider śląskich chadeków to nie tylko groźny przeciwnik, ale i renegat i dorobkiewicz. Pojawiały się plotki, rozpowszechniane także w kręgach endecji, że Korfanty brał pieniądze od rządu niemieckiego w czasie I wojny światowej (takie plotki rozpowszechnia m.in. Ignacy Daszyński). Uderzenie w mit Korfantego jako polityka walczącego o polskość Śląska – było szczególnie perfidne i – jak wiadomo – skończy się podczas procesu brzeskiego zarzutem o działania na korzyść Niemiec.

Jeszcze w 1922 roku te ataki nie spotykały się zrozumieniem wśród endecji, ale ziarno nieufności zostało zasiane. Np.

prominentny polityk Narodowej Demokracji Juliusz Zdanowski pisał wtedy w swoim dzienniku: „Na przypuszczenie Korfantego są wściekli, bo będąc synem robotnika, nie można mu zarzucać braku demokratycznego pochodzenia; a dziś po Śląsku trudno być w masach przeciw jego popularności. Nic dziwnego, że przede wszystkim jego kandydaturę okrzykują za prowokacyjną, tak im jest niedogodna. Tylko ten człowiek tak leci na karierę i tak się odłączył od wszelkiej koneksji z jakimkolwiek stronnictwem, że boję się zawsze, że nie wiadomo gdzie może wyłamać (...), to budzi pewną nieufność na przyszłość”. Widać już pewną rysę, która z czasem będzie się pogłębiać. Ten sam Zdanowski już w latach następnych napisze, że „czas skończyć z Korfantym”, a także odnotuje bardzo mu nieprzychylnie opinie Romana Dmowskiego.

Relacje tych obu wybitnych polityków były od samego początku skomplikowane – po raz pierwszy spotkali się w Zakopanem w 1903 roku, kiedy Korfanty przystępował do Ligi Narodowej. Potem jednak nastąpił konflikt na Śląsku, ofiara którego padli bracia Kowalczykowie reprezentujący Narodową Demokrację. Korfanty już na początku swojej współpracy z ND dał jasno do zrozumienia – na moim terenie nikt inny rządzić nie będzie. Potem, kiedy wybuchła wojna – Korfanty nie poparł orientacji antyniemieckiej Dmowskiego i zachował lojalność wobec Niemiec. Dmowski musiał to odczuć boleśnie, choć w 1918 roku wydawało się, że wszystko wraca do normy, bo Korfanty stanął na gruncie polityki Dmowskiego i stał się czołowym politykiem zaboru pruskiego. Było to złudzenie – na Śląsku endecja nie mogła rozwinąć skrzydeł, bo prawie pełny monopol zachował Korfanty. Np. w wyborach w 1922 roku zjednoczona lista prawicy zdobyła na Śląsku 18 mandatów, z czego endekiem był tylko Edward Rybarz, a reszta to zwolennicy Korfantego z Chrześcijańskiej Demokracji. Pewnie Dmowski i kierownictwo ND przełknęliby ten fakt, ale Korfanty wyraźnie prowadził też samodzielną politykę na gruncie ogólnopolskim. Jego kandydatura na stanowisko premiera nie była bynajmniej pomysłem ND. Co gorsza, w trakcie trwania rządu Wincentego Witosa w 1923 roku, w którym to

gabinecie Korfanty i Dmowski zasiadali razem – lider śląskiej chadecji jawnie przeciwstawił się Dmowskiemu w sprawie ministra skarbu Władysława Kucharskiego, który był faworytem Dmowskiego. Po 1926 roku był już tylko gorzej – ewolucja Korfantego do centrum i jego związki z Frontem Morges – sprawiły, że Korfanty stał się dla Narodowej Demokracji także wrogiem ideologicznym. On sam także nie przebierał w słowach, oskarżając Dmowskiego o dogmatyzm i doprowadzenie do klęski Stronnictwa Narodowego.

Przypadek rozejścia się dróg Narodowej Demokracji i Korfantego jest w tej sytuacji bardzo szczególny, bo wielu wydawało się, że jest on niemal emanacją etosu narodowego. Dmowski marzył o Polsce mieszczańskiej, nieromantycznej – i oto znalazł się taki mieszczański do szpiku kości polityk – Wojciech Korfanty. I nic z tego nie wyszło. Czy wina leżała po stronie Korfantego? Czy też ta jego mieszczańskość jednak nie pasowała do wywodzących się z Królestwa i Galicji polityków ND? Biograf Korfantego Marian Orzechowski zdaje się skłaniać do tej drugiej odpowiedzi:

„Korfanty nie miał w sobie nic z człowieka ukształtowanego na tradycjach polskiego romantyzmu i zrywów narodowowyzwoleńczych. Różniło go to wyraźnie od wielu innych mieszczańskich polityków wywodzących się jak on z endecji, którzy werbalnie odzeganując się od tego, w swych koncepcjach, stylu działania i uprawiania polityki znajdowali się pod przemożnym wpływem doświadczeń swych ojców – uczestników i epigonów wydarzeń minionej epoki historycznej. Korfanty, rzecznik Polski mieszczańskiej na wzór zachodnioeuropejski, ukształtowany w kręgu idei i pojęć nowoczesnej mieszczańskiej demokracji parlamentarnej i rozwiniętego społeczeństwa burżuazyjnego, był politykiem trzeźwym, władającym umiejętnością chłodnej analizy i oceny otaczającej go rzeczywistości. Owa umiejętność pozwoliła mu też utrzymać się na powierzchni życia politycznego po wielu zdawałoby się nieodwracalnie przegranych bataliach i kompromitacjach, ona

też stanowi psychologiczny klucz do zrozumienia fenomenu trwałości jego kariery politycznej przez prawie 40 lat w niezwykle różnorodnych sytuacjach historycznych i odmiennych układach ideowo-politycznych”.

O tym, że tak mogło być świadczyć może stopniowe ulegania polityków ND propagandzie piłsudczykowskiej, widzącej w Korfantom cichego stronnika niemczyzny na Śląsku, uwikłanego w niejasne układy z kapitałem niemieckim, broniącym autonomii Śląska przeciwko jego związkom z Polską.

Czy wobec tego mamy do czynienia z tragedią polityka odrzuconego przez Polskę? Nie do końca. W latach 30. Korfantom stał się nagle bardzo ceniony w kręgach PPS. Adam Pragier, który brał udział w nagonce na Korfantego, w swoich wspomnieniach pisał o nim z najwyższą rewerencją, podkreślając, że po latach puścił to w zapomnienie. Wielkim przyjacielem Korfantego stał się Herman Lieberman. Wincenty Witos był z nim blisko, choć pewien dystans zachował. Jest oczywiste, że te przyjaźnie były spowodowane represjami ze strony sanacji. To połączyło Korfantego z częścią PPS. Z drugiej strony, kiedy Korfantom umarł, i było to odebrane jako śmierć sprokurowana przez sanację – okazało się, że animozje między Korfantom a światem polityki nie miały większego znaczenia. W pogrzebie lidera ludu śląskiego wzięły udział liczne delegacje Stronnictwa Narodowego, co świadczyło dobitnie o tym, że im głębiej w lud – tym Korfantom był bardziej popularny. To zresztą był jego największy atut. Niezbyt lubiany wśród elit, dla których był nieraz przykry, był bożyszczem i wzorcem dla prostych ludzi.

Autorstwo: Jan Engelgard

Źródło: [MyslPolska.info](http://MyslPolska.info)